

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju
Przyjmują się za opłatą od wiersza
drobnego (petit) po 8 centów,
za każde następne „ 5 „
i należytość stopową 30 „
za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

Kraków dnia 9 Sierpnia.

Jutro w niedzielę *Robert i Bertrand* czyli *dwaj złodzieje*.

— Korespondent do *Dziennika Poznańskiego* ze Lwowa znowu donosi, że pomimo chwalebnych usiłowań Dyrekcji lwowskiej ciągle są pustki w tamtejszym teatrze.

— W kronice krakowskiej Omikrona, w *Gazecie Narodowej* czytamy następujące ciekawe ocenie usposobienia krytyki lwowskiej i krakowskiej.

„Kaniuka zapewne także była przyczyną, że Kraków z okazji przyjazdu na gościnne występy p. Stanisława Dobrzańskiego, artysty sceny Lwowskiej postanowił sobie pójść za przykładem Lwowa. W każdej innej porze roku byłoby nam o to chodziło, żeby nas kto nieposądził o naśladowanie nadpółwiankiej stolicy, — pod wpływem upałów mniej byliśmy o sławę oryginalności naszej drażliwi. Nasi krytycy wzięli sobie za wzór sprawozdawcę pewnego pisma lwowskiego, który za bytności we Lwowie p. Hoffman zrobił znowu z samym sobą i postanowił nic o tej artystce niepisać, i także uorganizowali znowu, ale na cokolwiek innych warunkach. Postanowili przyznać jednomyślnie p. Dobrzańskiemu, że od czasu jak opuścił scenę krakowską, zrobił postęp olbrzymi.

Proszę uważać, że w Krakowie, który zo-

stał oskarżony o to, że artystów dopóty tylko cenić potrafi, dopóki występują w miejscowym teatrze, któremu zarzucano, że wszystkie inne teatry lekceważy, w tym Krakowie przyznano z całą stanowczością, iż p. Dobrzański dobił się tego zaszczytnego stanowiska, jakie dziś na scenie polskiej zajmuje, nie na deskach sceny krakowskiej, lecz gdzie indziej, i to nawet nie w Warszawie, ale w Poznaniu i we Lwowie. Gdyby Kraków rzeczywiście grzeszył taką zarozumiałością i takim przecenieniem swoich sił artystycznych, o jakie go oskarżano, wątpliwość bardzo czy przyjazd p. Dobrzańskiego byłby ostatecznym, ażeby wywołać taki akt skrucy, takie skromne a szczere wyznanie, że i za gośćmi są ludzie, że Kraków wydał wprawdzie najwięcej znakomitości scenicznych i najwięcej wykształcił prawdziwie zdolnych artystów, ale nie jest *ausschliesslich privilegiert* do produkowania geniuszów i talentów, wnioszek ztąd prosty, że nie jesteśmy tacy zarozumiali, jak się to wydaje pewnym krytykom, którzy dopiero jeden teatr w życiu swoim widzieli, każdy gość, który do nas przyjedzie, może być pewnym że znajdzie serdeczne przyjęcie i chętne uznanie swoich zasług i pracy, każdy też do nas chętnie powraca, jak mamy nadzieję, że powróci i p. Dobrzański, którego tym razem nie mogliśmy widzieć w niejedynej roli, w jakiej go ujrzeć pragnęliśmy. Nie ogłosiliśmy prawda p. Dobrzańskiego za skończoną znakomitość sceniczną, ani nie porównaliśmy go

z miejscowymi ani zamiejscowymi artystami, stojącymi u zenitu swojej artystycznej kariery, wstrzymaliśmy się jednak od tego z tej tylko przyczyny, że wierzymy, iż jakkolwiek wysoko stanął już p. Dobrzański w swoim zawodzie, ma on zawsze przed sobą daleko świetniejszą przyszłość, a droga, jaką przebył w ciągu lat kilku świadczy najlepiej, że do tej przyszłości kroczy z wytrwaniem i wiarą w swe siły, w takich warunkach dochodzi się zawsze do celu czy na naszej scenie, czy na innej, — zarozumiałość zaś i ślepa wiara w przyjacielskie kazidła gubi zarówno u nas jak i w gmachu skarbkowskim.

Publiczność z takim samym jak krytyka uznaniem przyjęła p. Dobrzańskiego. — Byli w liczbie amatorów i stałych gości naszego teatru tacy, którzy z pewnym zdziwieniem dowiadawali się, że p. Koźmian zaangażował na gościnne występy artystę, który przed kilku laty, rozpoczynając swój zawód na deskach sceny naszej, nie zdołał się jeszcze wybić do pierwszego szeregu. Po pierwszych występach p. D. w roli Geldhaba i Sganarela, już tych dziwiących się nie było, chociaż ciż sami amatorowie teatralni na każdym przedstawieniu teatralnym bywali. Mojem zdaniem, jest to najlepszy dowód walnego zwycięstwa, jakie p. D. odniósł w Krakowie.

Lorenzaccio dramat Alfreda de Musset przełożony został na język polski z polecenia Dyrekcji naszego teatru przez p. Marzeńskiego. Początkowo zamierzano przedstawić ten wspaniały utwór Musseta na naszej scenie, gdy jednak trudności sceniczne okazały się zbyt wielkie, odstąpiono Redakcji *Afisy* manuskrypt. Nie małym jest to dla nas zadowoleniem zapoznać czytelników naszych z tym klejnotem nowoczesnej literatury francuskiej.

LORENZACCIO.

OSOBY:

Aleksander de Medicis, Wielki książę Floreny.
Lorenzo de Medicis (Lorenzaccio) } jego kuzyni
Come de Medicis
Kardynał Cibo.
Markiz Cibo, jego brat.
Sir Maurycy, kanclerz ośmiu.
Kardynał Baccio Valovi, nuncyusz papieżki.
Juliusz Salviati.
Filip Strozzi.
Piotr Strozzi.
Leon Strozzi, przeor Kapucynów } jego synowie
Tomasz Strozzi.
Robert Corsini, dowódca fortecy.
Palla Rucelai. } Pp. republikanie.
Almano Salviati }
Franciszek Pazzi.
Biudo Altoviti, wuj Lovenza.
Ventury, mieszczanin.
Tebaldo malarz.
Scovonconcolo, zawadyak.
Ośmiu.
Giomo, Węgier, koniuszy księcia.
Maffin mieszczanin.

Dwie damy dworu i jeden oficer niemiecki, jubiler, kupiec, dwóch nauczycieli, dwoje dzieci, paziowie, żołnierze, mnichy, dworzanie, bannici, uczniowie, służący, mieszczanie.

Marya Sodevini, matka Lorenza.

Katarzyna Ginosi, jego ciotka.

Markiza Cibo.

Ludwika Strozzi.

AKT PIERWSZY.

Scena I.

(Ogród oświetlony światłem księżyca, w głębi pawilon, drugi nieco wysunięty naprzód. Książę i Lorenzo wchodzą okryci płaszczami, za nimi Giomo z latarnią w ręku.)

KSIAŻĘ. Kwadrans jeszcze na nią poczekam, jeżeli nie przyjdzie, odchodzę. — Do szatana! zimno przejmuję mnie aż do szpiku. —

LORENZO. Radziłbym jednak jego książęcej Mości być trochę cierpliwym.

KSIAŻĘ. O północy miała wyjść od matki; ta już dawno minęła, a jej nie widać.

LORENZO. Jeżeli nie przyjdzie nazwiesz mnie pan głupcem, a starą jej matkę uczciwą kobietą.

KSIAŻĘ. Z tem wszystkiem jednak okradziono nas najmniej na jakie tysiąc dukatów.

LORENZO. Strata nie jest jeszcze zupełną. Ja ręczę za nią. — Oho! i ja znam się na ludziach i wiem, co znaczą te jej omdlewające spojrzenia. — Bo czyż może być co miłszego dla znawcy, jak studyować te istotki i namiętności ich; badać, jak one się rozwijają podstępem przyjacielskiej rady, niespodzianem dotknięciem lub uściskiem, pomagać do potęgowania się tych wrodzonych skłonności, działać wiele a na pozór zachować się całkiem neutralnie,

bujną jej imaginacją przyzwyczajając do rozkoszowania się obrazami namiętności a następnie marom tym nadać życie i rzeczywistość, usposobić ją tak wreszcie, żeby ani pogardzała występkiem, ani cofała się. — Wszystko wymagało krótszego czasu, aniżeli myślałem, do pana teraz należy skorzystać z dobrej chwili. — Ona jest prawdziwym skarbem. — Wasza książęca Mość możesz być pewien, że noc rozkosznie przepędzisz. — Jaka pozorna czystość i szlachetność czoła? Gdy spuści oczy to podobna do kotki, coby chciała pochwycić konfiturę a boi się zwałać sobie łapkę. — W całej postaci widnieje porządek i dbałość flamandki. — Zresztą dziewczyna ta z dobrego domu, brak tylko majątku niepozwolił jej dać lepszego wykształcenia. — Zasady jej nie mają żadnej podstawy, wszystko oparte na polorze, odrazu jednak odgadłem, że pod tą powłoką burzy się wulkan namiętności. Trzeba tylko zręcznej ręki, żeby zerwać te zapory, by z całą siłą wybuchną. — Nigdy krzew okryty kwiatem nie przyrzekał rzadszych i piękniejszych owoców. — Nigdy nie oddychałem atmosferą więcej dzieciinną, a tak pełną zalotności i zepsucia, jak wobec tej dziewczyny.

KSIAŻĘ. Do stu diabłów! nie widzę sygnału a muszę iść koniecznie na bal do Nazi, wszak to dziś właśnie ślub jego córki.

GIOMO. Et! Ponieważ głównie chodzi nam o porwanie dziewczyny w połowie już zapłaconej, więc spokojnie możemy przejść przez kratę. (*Odwołają się — wchodzi Maffin*).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Początek

o godz. ósmej.



Nr. porządkowy 187.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 9^{go} Sierpnia 1873 r.

Komedia w 4 aktach oryginalnie wierszem napisana
przez Jana z Pleszowic (Hr. Jana Aleks. Fredro syna):

DRZYMKA PANA PROSPERA.

OSOBY:

Pan Prosper Brona, majętny obywatel	—	—	—	—	—	Pan Zamojski.
Marya, jego żona	—	—	—	—	—	Pani Siennicka.
Baron de Wartgeld, były dyplomata	—	—	—	—	—	Pan Szymański.
Julia, jego żona	—	—	—	—	—	Panna May.
Alfred Darski	—	—	—	—	—	Pan Dłużewski.
Florestan Bławatkiewicz	—	—	—	—	—	Pan Eker.
Rotmistrz Damazy Koszturski	—	—	—	—	—	Pan Werner.
Irena Belmani, śpiewaczka	—	—	—	—	—	Panna Ówiklińska.
Pamela, jej służąca	—	—	—	—	—	Panna Kwiecińska.
Różia, służąca Maryi	—	—	—	—	—	Panna Bauman.
Służący	—	—	—	—	—	Pan Raczyński.

Rzecz dzieje się w mieście stołeczném.

CENY MIEJSC: Łoża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Łoża drugiego piętra **4** złr
Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent., w następnych rzędach **1** złr. — Krzesło numerowane
na Balkonie w pierwszych rzędach **1** złr., w następnych **80** cent., w dalszych **70** i **65** cent. — Bilet
na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie ósmej!